

Grupa biegaczy narciarskich z Podkarpacia podjęła wyzwanie i wystartowała w najdłuższym i najtrudniejszym biegu na świecie

90 kilometrów walki z samym sobą

- Tam każdy zdany jest tylko na siebie - mówi Stanisław Nahajowski z Ustianowej, który dopiero co wrócił ze Szwecji, gdzie brał udział w 83 Biegu Wazów. Mimo 67. lat, pan Stanisław ukończył wyścig w nieco ponad sześć i pół godziny. To mniej więcej w takim czasie jaki uzyskał zwycięzca biegu z 1945 roku, kiedy imprezę rozgrywano w podobnych warunkach atmosferycznych.

Stanisław Nahajowski bardzo chciał wziąć udział w tym biegu. Dziesięć lat temu miał nawet numer startowy, ale nie pojechał do Szwecji ze względu na chorobę. - Bieg Wazów jest marzeniem każdego liczącego się narciarza. To było również moje marzenie - mówi. W poszukiwaniu coraz to nowych narciarskich wyzwań często brał udział w imprezach biegowych w Skandynawii, nigdy jednak wcześniej nie udało mu się zmierzyć z 90. kilometrową trasą z Salen do Mory. Dopiero w ubiegłym roku kilku podkarpackich zapaleńców, postanowiło wysłać swoje zgłoszenia. Zaraz po tym otrzymali numery startowe. Pana Stanisława zarejestrowano pod numerem 14983. Podobnie było też z jego kolegami. - Te numery służą tylko do identyfikacji zawodnika, bo już w samym Biegu Wazów obowiązują pola startowe. Jest dziesięć takich pól, a jedno mieści ponad tysiąc narciarzy - mówi pan Stanisław.

Przygotowania do biegu trwały długo, a ze względu na brak zimy były bardzo trudne. - Ja jestem w o tyle dobrej sytuacji, że mieszkam w Ustianowej i mam pod nosem trasę biegową, na której trenowałem. Łącznie zrobiłem ponad tysiąc kilometrów - wspomina.

Do Szwecji wyjechali w piątek, 2 marca, nad ranem. Z Rzeszowa najpierw dotarli do Gdańska, a stamtąd promem do celu podróży.

Wczesna pobudka

Na pole startowe podkarpacka ekipa dotarła już o szóstej rano. Żeby być tam tak wcześnie, trzeba było wstać o trzeciej nad ranem. Później wsiąść do jednego z setek autobusów, który wiozł zawodników na start. Pole startowe ma 52 tory, a zawodnicy ustawiają się na długości 700 metrów. Takich pól jest dziesięć. - Jak się już człowiek ustawi na polu to trzeba czekać do startu. My czekaliśmy prawie dwie godziny, na szczęście było tylko 2 stopnie mrozu, więc nie było zimno - podkreśla. Na 15 minut przed startem zawodnicy ściągają ciepłe ubranie i wkładają je do specjalnych worków oznaczonych numerem startowym zawodnika. Organizatorzy wiozą te ubrania na metę do Mory. Można je odebrać dopiero po wyścigu.

Trudy trasy

Bieg wystartował o ósmej rano. Na początku jest tam niesamowity tłok, ludzie wyglądają jak płynąca rzeka. Pan Stanisław miał pewne obawy czy podoła wyzwaniu, chociaż kiedy zobaczył trasę na mapach, był dobrej myśli. - Oglądając profil trasy, wyobrażałem sobie, że bieg jest długi, ale w miarę płaski i łatwy technicznie. Okazało się jednak, że był to błąd. Po pierwszym kilometrze za polem startowym zaczyna się niesamowity podbieg. Na szkicu trasy wcale tak groźnie nie wygląda, ale ma on długość dwóch kilometrów. Pokonanie pierwszych trzech kilometrów zajęło mi ponad pół godziny. Tą stratą na początku trasy byłem trochę

załamany, ale później na szczęście zmieściłem się w normach - opowiada Stanisław Nahajowski. Bieg podzielony jest na dziewięć miejsc, gdzie mierzone są międzyczasy. Żeby biec dalej, trzeba zmieścić się w normie. Jeśli zawodnik jej nie uzyska, zostaje z biegu wykluczony. Wsiada wtedy do specjalnego autobusu i odwożony jest na metę. Limit pokonania całej trasy to 12 godzin, do wykluczenia wystarczy spóźnienie na jednym punkcie pomiaru czasu. - Pierwszy taki punkt był na 12 kilometrze, ja przebiegłem ten dystans z dość dobrym czasem, bo nieco ponad godzinę - wspomina Nahajowski. - Z każdym następnym punktem miałem coraz lepszy czas. W sumie poprawiłem swoją lokatę o tysiąc miejsc. Myślę, że minąłem około 1400 zawodników, bo przecież nie tylko ja wyprzedzałem, ale byłem też wyprzedzany. - W takim biegu konkuruje się tylko z dystansem i z samym sobą, z własnym organizmem. Przez pięć kilometrów miałem gorszą formę, ale później poprawiłem wynik i na metę przyjechałem ogólnie w dobrym stanie. Jadąc widziałem ludzi slaniających się na nogach, odpoczywających, podpierających się kijkami - mówi.

Bieg Wazów, to duże wyzwanie, dlatego wielu narciarzy decyduje się na start w imprezie. Czasami jednak, przegrywają walkę ze samym sobą, a morderczy wysiłek przynosi śmierć. Najtragiczniejszym biegiem był ten z 2005 roku. Wtedy zmarło aż trzech zawodników. Agencje prasowe donosiły: - W niedzielę na 48 kilometrze koło miejscowości Hoekberg upadł z wyczerpania 68-letni narciarz ze Sztokholmu i zmarł na miejscu. Na 71 kilometrze, na wysokości Evertsberg przewrócił się na oczach innych uczestników biegu, 30-letni norweski narciarz wyczynowy i zmarł. Trzeci uczestnik biegu, Szwed w wieku 60 lat, zmarł o czwartej rano w Mora po wejściu do autobusu wiozącego narciarzy na start w Saalen.

Wreszcie meta

W tym roku nie było takich przypadków. Z 15 tysięcy zawodników, bieg ukończyło 10176 mężczyzn i 849 kobiet. Cztery tysiące osób nie podołało trudom trasy. - Były bardzo trudne warunki pogodowe. Dodatnia temperatura, mokry i trudny śnieg, tory były zniszczone i bardzo ciężko się biegło - opowiada narciarz. Trudy biegu rekompensowało to co było na mecie - medale i radość ze zrealizowania założonego celu. - Ja zakładałem pokonanie trasy w okolicach ośmiu godzin i miejsce w granicach piątego tysiąca. 90 kilometrów pokonałem jednak półtorej godziny szybciej (6.35.09) niż zakładałem, co dało mi 2991 miejsce. Trzeba jednak powiedzieć, że te warunki pogodowe nie rokowały uzyskania dobrych czasów. To tak jakby próbować bić rekord w sprincie na sto metrów, biegnąc pod wiatr - tłumaczy.

Każdy kto przybiegł na metę z czasem nie dłuższym niż wynik zwycięzcy plus 50 proc., otrzymał specjalny medal. - To niezwykle cenne trofeum. Kiedy wjeżdżało się na metę od razu wieszano go na szyi, po mnie jeszcze przez pół godziny były rozdawane te medale. W sumie otrzymało je około czterech tysięcy zawodników - dodaje pan Stanisław.

Z podkarpackich zawodników najlepszy czas (6.04.41) uzyskał Józef Niepokój z Wrocanki, który zajął 2009 miejsce. Trzeci po Nahajowskim był Andrzej Adamowicz z Jarosławia, były wioślarz. Najlepszy z Polaków zajął 718 miejsce. Był to dwukrotny zwycięzca Biegu Piastów Waldemar Witulski z Sosnowki koło Jeleniej Góry. Tegoroczny bieg wygrał Szwed Oscar Svard z czasem 4.43.40.

Do zobaczenia za rok

Oprócz wymienionych wyżej zawodników z Podkarpacia, w imprezie udział wzięło jeszcze pięciu innych. Krystian Ignas, Piotr Latawiec i Ryszard Surmiak z Rzeszowa, Zdzisław

Karpiński z Tarnobrzega oraz Adam Misiak z Głowienki. - W takim biegu biorą udział ludzie z doświadczeni. Atmosfera zawodów jest bardzo przyjazna - mówi pan Stanisław. Czy za rok również podkarpacka ósemka pojedzie do Szwecji na Bieg Wazów? - Mogę powiedzieć tylko tyle, że niektórzy z nas wstępnie wyrazili taką chęć - zdradza biegacz z Ustianowej..

Sponsorami wyjazdu narciarzy do Szwecji był Urząd Marszałkowski, Prezydent Rzeszowa i klub Alpejczyk z Jarosławia.

GRZEGORZ BOŃCZAK

Bieg Wazów (szw. Vasaloppet) - długodystansowy bieg narciarski, rozgrywany co roku w pierwszą niedzielę marca, w szwedzkiej prowincji Dalarna. To najstarszy, najdłuższy i największy bieg narciarski na świecie. Pierwsza edycja Biegu miała miejsce w 1922 r., a inspiracją do zapoczątkowania tej tradycyjnej imprezy, była ucieczka przyszłego króla Gustawa Wazy przed siepaczkami króla Chrystiana II w 1520 r. Zwycięzcą pierwszego biegu był Szwed Ernst Alm, który po dziś dzień pozostaje także najmłodszym triumfator. W całej historii biegu tylko jedenaście razy tryumfowali zawodnicy spoza Szwecji.

Jak głosi podanie, w 1520 r. młody możny - Gustaw Ericsson Waza uciekał przed żołnierzami Chrystiana II - króla Szwecji i krajów unii kalmarskiej. Duża część szlachty była przeciwna królowi, dążącemu do całkowitego podporządkowania Szwecji Duńczykom. Aby uciszyć opozycję król zorganizował w Sztokholmie bal pojednawczy, ale zamiast pojednania zafundował podstępnie swoim przeciwnikom rzeź, która przeszła do historii jako sztokholmska krwawa łaźnia. Jej ofiarą padli także rodzice Gustawa, który w obawie o swoje życie uciekł przez prowincję Dalarna do Mory, gdzie próbował przekonać miejscową ludność do buntu przeciw Chrystianowi. Po ich odmowie Gustaw chciał przedrzeć się na nartach do Norwegii, ale w okolicach Sälen doścignęło go dwóch narciarzy, którzy poinformowali go, że mieszkańcy Mory zmienili zdanie i poprosili go o poprowadzenie buntu. Jego efektem było zwycięstwo nad Duńczykami, obalenie Chrystiana II, wstąpienie przez Gustawa na tron szwedzki i rozwiązanie unii z Norwegią i Danią. (na podst. wikipedii)

Super Nowości z dnia 14_03_2007